

PODANIA DOMU „KRZYSZTOFORY“ NA RYNKU KRAKOWSKIM.

„Krzysztofor“ jest to nazwa domu stojącego na rogu Rynku głównego i ulicy Szczepańskiej w Krakowie. Dom ten był niegdyś bardzo sławny. Łepkowski w „Urywkach z dziejów i życia mieszkańców Krakowa, 1890, str. 166“ podaje, iż „Krzysztofor“ były zawsze największą, niemal najpiękniejszą kamienicą w Krakowie, głośną z wielu przygód i pięknej legendy o skarbie ukrytym w zaczarowanych piwnicach tego domu. O pochodzeniu nazwy dowiadujemy się już tylko z zapisków, posąg bowiem św. Krzysztofa na domie dawno zdjęto, a późniejsi właściciele wcale się o to nie postarali, by nowy sprawić. Donosi o tem Antoni Grabowski (str. 62): na wierzchu była statua Krzysztofa z Panem Jezusem, drzewem podpierającego się. Kamienica ta znana w kraju i zagranicą z posągu tego świętego dostała się w dziedzictwo Jackowi Kluszewskiemu, staroście brzegowskiemu, posąg świętego na domie stojący, dziś z miejsca swego zdjęty został 1791, 30 kwietnia. Podobnie podaje Łepkowski w „Urywkach“ str. 166, iż „Krzysztofor“ wołano na kamienicę w Rynku, narożną od ul. Szczepańskiej dlatego, iż na niej stał wyrobiony z gipsu i gliny św. Krzysztofor niosący Pana Jezusa. Ów święty podierał się drzewem i drzewo to podtrzymywało jego wysoką postać, widzialną z daleka. Gdy na Kraków przypadła dola, którą przejezdny Coxe w 1778 r. opisał w słowach: „tutaj w każdej ulicy na jednym końcu stoi żołnierz rosyjski, na drugim sztyldwach polski, a tyle jest domów zrujnowanych lub rozpadających się, że z ich ilości sądzićby można, że miasto co dopiero szturmem zdobyto“... wówczas i św. Krzysztof uszkodzony zębem czasu, zstąpić musiał ze szczytu tego domu, również „biskupim pałacem“ zwanego.

O domie tym krążą różne podania, już dziś nie każdemu znane, jak to sam miałem sposobność z zapytywań różnych osób sprawdzić. Dawniej było inaczej: Łepkowski powiada: „tej baśni ludowej, rozgłoszonej przez kucharkę z obciętą piętą, jak również o owym słudze Twardowskiego spuszcającym się z obłoków, codziennie w południe na pajęczynie przed Krzysztoforą powtażać nie będziemy, gdyż w powieści wyreżają nas dotąd piastunki u kolebki naszych dzieci“.

Podania o piwnicach Krzysztoforów znane są w różnych redakcjach:

Według O. Kolberga, „Lud“ V. 20—21: Kamienica w Rynku zwana Krzysztofony, była niegdyś własnością alchemika Krzysztofa; pod nią rozciągają się podziemne sklepienia, łączące się mające z cmentarzem Marjackim (kościół Panny Marji). Podanie mówi, że kogut, którego kucharka miała zarznąć, uciekł do owych lochów. Ona też w ślad za nim biegła od sklepienia do sklepienia, aż kogut znikł, a ona w lochach zabłądziła. Naraz, szukając odwrotu, widzi przed sobą owego koguta, ale z rogami na głowie i poznała, że to był djabeł. Za życie, które mu darowała, nasypał on jej pełną zapaskę złota i przykazał, aby idąc napowrót nie obejrzała się poza siebie, na ostatnim jednak schodzie piwnicy, ciekawość kobieca przemogła i kucharka obejrzała się, w tej zaraz chwili drzwi zatrzasnęły się z łoskotem i uciekającej przycięły, czy też urwały piętę, której umknąć nie zdołała. Za pieniądze pozyskane z czartowskiej poręki fundowała kaplicę u Panny Marji; inaczej użyte, byłyby jej wyszły na złe.

Grabowski („Kraków“ i „Kalendarz“ z roku 1821) podaje także ową powieść o dwu siostrach. Jedna z nich starsza, była bogatą dziedziczką pałacu pod Krzysztoforami, druga zapomniana użytą była do posług. W podziemnych sklepieniach pałacu zabłąkał się raz ulubiony starszej kogut; młodsza wysłaną została do lochów, aby go odszukać. Kogut doszedł długimi piwnicami aż do grobów Marjackiego kościoła; idąc jego śladem, doszła młodsza aż do kościoła, gdzie koguta przy ołtarzu schwytała i Bogu podziękowała. Wracając z nim tą samą drogą (była to północ), spotkała w lochach, mimo, że tam była statua św. Krzysztofa, postać samego djabła z niemiecka i hiszpańska przybranego, który zaleknionej nasypał w zapaskę garść djamentów, nagradzając jej doznane od siostry krzywdy. Struchlała zrazu tem zjawiskiem, poczęła uciekać i zatrzasnąwszy przy wejściu drzwi z lochów, które jej piętę przycięły, znalazła w zapasce śmieci zamiast djamentów i czarnego koguta. Wyszędłszy z lochu, dowiedziała się o nagłej śmierci siostry i wkrótce jako jedyna, a bogata pałacu dziedziczka, stanęła z dorodnym młodzieńcem na ślubnym kobiercu u stóp ołtarza, przy którym znalazła była koguta. Gdy tamta siostra zmarła, straszyc odtąd w pałacu poczęła.

Inni w miejsce koguta wymieniają bazyliuszka (jak np. „Pamiętniki“ Wodzickiego, „Czas“ 1873).

Józef Mączyński (Kilka podań, Kraków, 1855) tak przedstawia to podanie (na str. 94—95): „Stara kucharka zeszedłszy do tej piwnicy za zbiegłym kogutem, zyskała od djabła coś z tych skarbów, a z bogaczną tem, wystawić miała jeden ołtarz u P. Marji, a na ścianie kościelnej wymalować jak wychodzącej z piwnicy drzwi przycięły jej nogę, gdy się oglądała, a czego jej djabeł zakazał.

Kiedyś mieszkać w Krzysztoforach miała piękna, bogata, lecz nieładna pani, która zagarnęła siostry majątek, a samą, gdy dorosła obróciła do posług domowych. Ta biedaczka miała mieć z tym djabełkiem pilnującym skarbu w piwnicy, powyższe zdarzenie, lecz pieniądze, które od niego dostała, w chwili, gdy się oglądała i nogę jej drzwi przycięły, zamieniły się w śmieci. Strata ta hojnie jej była wynagrodzoną, bo właśnie w tej chwili skończyła siostra wyznając krzywdę jej wyrządzoną i oddając swe bogactwa. I ta niegodziwa siostra ma być podług tej legendy tem widmem ukazującym się w Krzysztoforach“.

Podobne podania o skarbach powstały na tle piwnic, czyli podziemia, gdzie lud umieszczał stale djabłów, a z nimi skarby.

Podanie uzasadniono też w inny sposób. Wąsowiczowi, pułkownikowi dragonji, który był na dworze Lubomirskich opowiadał wuj ks. Kaspra Cieńskiego, dziekana i zarządcy biskupstwa krakowskiego, iż ową matroną pojawiającą się w Krzysztoforach ma być duch żony Sebastjana Lubomirskiego, założyciela mienia i zaszczytu tej rodziny, a to Anny z Branickich, żyjącej w stanie wdowim w tym domu i zmarłej zostawiającej to vitae memoriam, że była z wielką pobożnością dla Boga, a wielką jałmużnicą dla ubóstwa (Mączyński, Kilka podań, str. 91—92).

Podania o skarbach w piwnicach Krzysztoforów przeszły do pieśni (Kolberg, „Lud“ V. 215):

A od zachodu gmach Krzysztofony
w jego piwnicach są złota wory
Gdy na Kraków bieda spadnie,
to je lud djabełkiem odkradnie,
którzy skarby pod tym gmachem pilnują na dnie.

Podanie to stało się przyczyną śmierci ośmiu Rosjan. Łepkowski opowiada o tem w „Urywkach“ str. 166, iż w 1769 r. po zdobyciu Krakowa przez Rosjan, 40 jegrom zakwaterowanym w Krzysztoforach trafiła się przygoda, iż poszukując owych podaniowych

skarbów, przez bazyliuszka, czy djabła strzeżonych, a przez kucharkę za kogutem do piwnicy zagnaną odkrytych, w siódmym rzędu zrabowanej piwnicy znaleźli kilka antałów starego wina, którem tak się uraczyli, iż z nich 17 już na górę wyczołgać się nie zdołało, a ośmiu na miejscu wyzionęło ducha. Starszyzna wojskowa uznała oczywiście wino za zatrute, batożono zarządcę domu na odwachu i na nieobecnego właściciela Krzysztoforów nałożono wojenną kontrybucję.

Według innego podania zapisanego przez Stanisława Cerechę (Kleparz, 48) piwnice Krzysztoforów raz do roku się otwierają, t. j. w kwietną niedzielę, podczas czytania ewangelji. Wierzenie to prawdopodobnie powstało tą drogą, że uważano ten dzień za otwierający tydzień wielkanocny, w którym Jezus zstąpił do piekieł, a więc do podziemia, które się przed nim rozwarło.

Krzysztof był świętym, który w Polsce podobnie jak w innych krajach cieszył się ongiś wielkim poważaniem. Łepkowski w „Urywkach“ 1890, str. 166, powiada, iż w Krakowie były i drugie Krzysztofony w Rynku kazimierskim położone, w których Balcer Śmieszkowicz miał drukarnię, a pod Krzysztoforami w Rynku Głównym mieszkali częstokroć biskupi, jak Trzebicki, Sołtyk i inni, przeto z tego powodu zwano je również „pałacem biskupim“.

Czcią do Krzysztofa odznaczała się królowa Jadwiga. Przed końcem XIV wieku stanął jeszcze w nawie pod trzecią arkadą strony prawej ołtarz pod wezwaniem św. Krzysztofa, wzniesiony przez królowę Jadwigę, która w 1393 założyła przy nim kolegjum psalterzystów. Potem w 1421 wyznaczył Jagiełło tu przed ołtarzem miejsce swego grobu i (str. 103) założył drugie ministrjum ołtarza św. Krzysztofa (T. Wojciechowski, Kościół kat. 102).

W Polsce mawiano, iż skoro się widziało Krzysztofa, to można już spokojnie umierać. Za opiekuna chroniącego przed powodzią uważał lud św. Krzysztofa, stąd w okolicach nadrzecznych jest wiele wizerunków tego świętego po kaplicach i kościołach wiejskich (Lud XI 342). Oskar Kolberg podaje recytację ludową (Lud, Krakowskie, 1871, str. 274) przy obrzędzie Koniarza w kwietną niedzielę:

„Rznąłem babę o piec,
wyleciał z niej chłopiec

A temu chłopcu było Krzysztofor;
wziął sobie siekierkę i topór

poszedł na cudzą granicę,
wystawił kościół i kaplicę.

A w tym kościele niema świętości
ino końskie i kobyle kości“.

Czasami przybiera ta zwrotka inną postać:

Rznąłem babę o piec,	mleko i śmietana
wypadł z niej żelazny chłopiec	A z tej śmietany
a z tego chłopca	Kościół murowany
baran i owca	A w tym kościele niema świętości
A z tego barana	i t. d. (jak poprzednio).

Zwrócił na to już uwagę Wacław Maciejowski (Pierwotne dzieje Polski, 1846, str. 445): „Wyobrażenie konia mieszczono snadź między malowidłami, które zdobiły zewnętrzne ściany bożnic pogańskich i na to baczy jak mniemam myśl krakowskiej pieśni o kościele, który miał wystawić św. Krzysztof, a na którego ścianach były końskie i kobyłe kości; tudzież zwyczaj ludu krakowskiego, zatykania na kołkach płotów lub czaszek końskich pod żłoby, albo dla ochrony zwierząt domowych, a mianowicie rogacizny od chorób zaraźliwych“.

Chłopiec Krzysztof równałby się „żelaznemu chłopcu“ w wyżej podanej przemowie. Nie uważam jednak tego zrównania za jakąkolwiek wskazówkę do rozwiązania tego zagadnienia. Wogóle nie jest to żadne zagadnienie, tylko szereg bredni bez znaczenia i słów pozostawianych dla otrzymania jakiegoś rymu. Podałem jednak te wiersze, by zebrać wszystko, co się do Krzysztofa odnosi.

Wszystko, co ten dom otacza, ma znaczenia demoniczne, djabelskie. Dom jest własnością „Krzysztofa, alchemika“. Wiemy, że nazwa Krzysztofora nie powstała od jakiegoś alchemika, lecz od świętego, którego życie niema nic wspólnego z alchemją i z ogniem, lecz właśnie z czemś przeciwnem, t. j. wodą. Jeżeli więc z Krzysztofa zrobiono alchemika, to stało się to nie bez powodu. Alchemja zostawała w związku z djablami, a całe podanie krzysztoforskie, to odmiana podania o djable. Dlatego łączono te podania z postacią Twardowskiego, którego służący Pająk miał się przed tym domem spuszczać po nici pajęczej. Djabelskie znamiona ma inne podanie, które mi opowiadano, lecz którego zapisanego już nigdzie nie znalazłem: W Krzysztoforach miał żyć człowiek, który wiedział, iż skoro z domu wyjdzie, to go piorun zabije. Dlatego też długo nie wychodził, aż pewnego razu mając już dość tego przymusowego więzienia zebrał na odwagę i wyszedł z domu. W tej chwili piorun z jasnego nieba zabił go. Ponieważ djable mieszkali w podziemiach, przeto także w piwnicach Krzysztoforów, czyli w podziemiach dopatrywano się djabła

i skarbów, podobnie w grocie na Krzemionkach krakowskich łączonej w podaniach z djabłami i Twardowskim. Wątek o uciętej pięcie spotyka się kilka razy w podaniu o Twardowskim w różnych okresach jego życia, np. przy chrzcie Twardowskiego djabeł poturbował babę trzymającą niemowlę w nogę, potem w lesie djabeł drzewem okulał Twardowskiemu nogę, w piekle mu piętę przyskrzypnęli djabli.

O górze Winnicy w Luborzycy opowiadają (Ciszewski, Krakowiacy, str. 21): Zeby byuy śtery takie góry, toby u nas zrobieli byli Kalwaryjom, ale jes jéno trzy. Pod te góre má być dziura (loch) od jeny chauupy. Zawdy w tém miéscu biáua ziémia jes, od chauupy do góry, ze 30 uokci. Ráz wysed dziád s ty góry i dáu jednému gospodarzowi piénicndzy i kázau mu się nie oglondać. Ón sie obezrau, ten (dziad) trzas i piente mu ucion“.

Wójcicki (Klechdy, Warszawa, 1837, I 263) opowiada o ślusarzu z przeciętą piętą. Znamienne jest, iż chodzi tu o ślusarza, a zatem o rzemieślnika mającego do czynienia z metalem, w innych okolicach mówi się o kowalach mających do czynienia z ogniem.

Kowale w Sułkowicach mniemają, że przemysł ich pochodzi od Cyganów, którym oni zarobek z rąk wydarli i którzy mieli rzucić przekleństwo na ich dziadów, żeby ich aż do pokolenia ostatniego bieda gniołła i niedostatek. W skutek tych słów wierz dzisiaj kowal, gdy go niedola przyciśnie (Wisła XIV, 58).

We wschodniej stronie wsi Kobielnik jest Świnio góro. Loco go tak sie nazywo, nie wiadomo. Wygląda jak kopa, jes piascysto i prawie nicem nie porosła. Na wierzchołku ty góry był kamień wielgi, ze go ledwie pastérze rusyli z miejsca i na dół spuścili. Ale ile razy ucynili, zawse w nocy wynosił djebol kamień napowrót na wierzchołek. To powtarzało się tak długo, jaz chłopi wykuli krzyz na tym kamieniu. Odtąd juz go djebol nie rusył. Na ty górze djebol przesusoł piéniaǳze na korycie, a pilnowoł ich pies corny. Byk jednego gospodarza chodził w te strony i lizoł to koryto. Jak pastérka sukała tego byka, zobacuła piéniaǳze i psa, zląkła się bardzo i kciała uciekać, ale ten pies kozoł i (jcy) nabrać tyle piéniaǳzy, ile tylko uniesie, iść do domu s nimi, a nie oglądać się za siebie. Dziewka nabrała piéniaǳzy dosyć, doniesła ich szczęśliwie do domu, ale jak przechodziła bez próg chałupy, usłysała jakieś strasne sumy za sobą, a jak się obezrała, djebol po-

pechnął dźwi i przycion jej nogę tak ciężko, że przyniesione pieniądze wszystkie wydała na leki, aby okalicała nogę przyprowadzić do zdrowia. Tych pieniędzy można nabrać w Kwietnią niedzielę, bo wtedy nimą przy nich djabła. bo musi tego dnia w kościele słuchać ewangelije (Kobielnik, opow. w 1898 Majda „Wisła“ XIII, 1899, str. 84).

W głębi skarby ukryte, jeżeli komu są objawione, lub przypadkiem je ktoś nadybie, są strzeżone przez kogoś (zwykle potwore), który pozwala je brać, ile się chce i iść z tem, lecz się nie oglądać. Zwykle jednak ciekawość przemaga, a ciekawy traci kawałek pięty, którą sobie przyciął drzwiami u wnijścia. (Kolberg, Lud VII, 212).

Podobnie przeciętą miał piętę ślusarz w Bruśniku, o którym czytamy w „Ziewonji“ 1833, takie podanie: O mil trzy, na wschód Lusławic, leży wieś Bruśnik; na jej gruntach znajduje się znacznej długości pieczara. W tych latach słynie między ludem jako skład niezmiernych skarbów, których szatani strzegą. Stąd jest powieść o kulawym ślusarzu, który niedawno umarł. Śmiały ten człowiek i potrzebujący doszedł, że w pewne święta djabli się rozchodzą i zostawiają pieczarę bez żadnej straży. Korzystał z pory, udał się do straszego miejsca: nie zastał w samej rzeczy nikogo z duchów, nabrał pieniędzy, ile mu się spodobało i wrócił szczęśliwie do domu. Pierwsza ta wyprawa zachęciła go do podobnych częstszych i zawsze pomyślnych. Raz chwyciwszy, nad zwyczaj zabawił przy rabunku dłużej, niż wypadło; djabli nadchodzą, łapią go na gorącym uczynku; nieborak znalazł przynajmniej dość czasu wymknąć się rozgniewanym duchom; ale uciekając, tak pospiesznie drzwi za sobą zatrzasnął, że mu piętę ucięły i z tej przyczyny chromał aż do śmierci.

Chłop jeden powracając z żoną z jarmarku, znalazł na drodze czarnego koguta ze związanemi nogami. Przyjechawszy do domu, wsadzili oni koguta na piec i w nocy oczekiwali z niecierpliwością, aż on zapieje; lecz kogut nie zapiał. Zaświecili więc i poszli zobaczyć, co się dzieje z kogutem. Zbliżywszy się do pieca, ujrzeli, że przed kogutem leżą rozsypane kupy złota, srebra i wszelkiego zboża. Chłop pobożny, domyśliwszy się, co to za koguta dostał, zabrał go natychmiast, poniósł na most i wrzucił do wody. W tejże chwili rzeka się wzburzyła straszliwie i zerwał się taki wichur, że o mało chłopca z mostu nie zrzucił. Po powrocie do domu

znalazł on na piecu smołę rozlaną w tem miejscu, gdzie leżały rozsypane pieniądze. (Kolb. Chełm. II, 249).

Na wyspie Rugji twierdzi lud, że czarne koguty posiadają dar w noc świętojańską objawiać, gdzie znajdują się ukryte skarby. (Lud, VIII, 238).

Kogut, dawny ptak ogniowy z powodu ognistego grzebyka na główce, stał się w czasach chrześcijańskich ptakiem djabła, gdyż ten według wyobrażeń chrześcijańskich ma związek z ogniem. Ogniowa błyskawica także została przypisana ogniowemu djabłom, a ponieważ bóstwa gromowe i ogniowe od dawna uważano za kulawe, np. Hefajsta lub Wielanda, przeto znamiona te przeszły także na ogniowych djabłów lub na postaci, jak np. Twardowskiego, których wprawdzie za djabłów nie uważano, ale za ludzi mających konszachty z djabłami, jak wogóle alchemików i kowali. Podania krzysztoforskie są stopem rozmaitych podań tego typu.

Antoni Czubryński.